nam było zgromadzić w jedno miejsce lube przedmioty stracone lub oddalone. Któżby pozwolił był sobie wydrzeć tak słodką i pełną pociechy nadzieję? Lecz prosty, zdrowy rozsądek zbija ją niestety! Ileż to trzeba sił i czasu, żeby wynaleść w Londynie kilka tylko żyjących osób; cóż dopiéro gdyby ożywić i sprowadzić wszystkich nieboszczyków od Mojżesza i Homera, aż do naszych czasów! Jakimże sposobem słaba i ograniczona istota którą człowiekiem zowiemy, zdołałaby wejść ze wszystkiémi szanownemi duchami w pożądane bliższe stosunki, nie mówiąc już o pomniejszych massach ciotek, wujów, krewnych, kuzynek i znajomych — musianoby chyba wynaleść potężniejsze jeszcze środki komunikacyi, niż powozy i statki parowe. — Ale, żądasz po mnie nowin z Londynu, nie zaś z drugiego świata.

Od pana * poszedłem piérwszy raz do ateneum. Lokal wspaniały, opatrzony we wszystkie ulotne pisma i gazety; wkupno kosztuje 20 gwineów, a roczna opłata sześć gwineów. Cudzoziemcy, którym pozwolone jest wejście, nic nie płacą.

Wczoraj jadłem obiad u lorda H — z margrabią Landsdowne, P. Hallam, Cooper i kilku innémi znacznémi osobami; w miarę wszczynającéj się rozmowy, odtajały stopniowo przymarzłe od niejakiegoś czasu, uszy i usta moje. Rozumiałem co mówią, sam mówić mogłem i skorzystałem wiele, chociaż tutaj nauka *en passant*, nie tak jest łatwą, jak w Paryżu; w Londynie bowiem wszystkie prawie rozmowy toczą się o stanie stronnictw, zmianie ministeryum i t. p. Wczoraj przeciwnie, przedmioty te zaledwie dotkniętémi zostały, a rozmowa toczyła się swobodnie po kwiecistszych niwach. Lady H — zdaje się bydź dobrze oznajomioną z wszelkiémi gałęziami literatury, a mąż jéj do wielu wiadomości łączy najprzyjemniejszy tłómaczenia się sposób. Jako nieznany mi dotąd gastronomiczny zwyczaj przytoczyć muszę, iż przed supą, roznoszono ostrygi.

12 *Kwietnia.*

Przy roznoszeniu listów polecających, tém potrzebném dla ciała poruszeniu, szedłem po raz piérwszy przez Torrington, Waburn, Gordon, Tavistock, Russel i Blombury sqare. Odkryłem z nowém dla siebie podziwieniem, całe miasto najpiękniejszych ulic, placów i ogrodów; przypatrywałem się nowym budowlom i przekonałem się, iż większa ich część pomimo wspaniałości i rozległości pozornéj, dzieli się rzeczywiście na wiele mniejszych wązkich domów, które jedną tylko ścianą od przodu i kolumnadą są połączone. Domy te mają zwykle po trzy okna od ulicy i każdy z nich jednę tylko mieści familiją. Mieszkańcy tu są częściéj lokatorami, niż właścicielami domów, lecz żądają mieszkać oddzielnie i wolą raczéj dzielić się na trzy piętra, niż posiadać długi rząd pokojów i cierpiéć pod jednym dachem z sobą sąsiadów nad głową lub pod nogami. Z téj przyczyny pomieszkanie osób miernie nawet bogatych w Berlinie wspanialsze jest, i za otworzeniem wszystkich drzwi piękniejszy sprawi widok niż tutaj, gdzie pokój stołowy bywa zwykle na dole, bawialne na piérwszém piętrze, a sypialne na drugiém. Sieni za to i schody tutejszych domów piękniejsze są niż w Berlinie, a wszędzie prawie schody i posadzki ślicznémi kobiercami pokryte bywają: i ja też w moim pomieszkaniu choć szczupłém, nie jestem pozbawiony téj ozdobnéj wygody. Domy berlińskie weselszy sprawują widok przez jasne i rozliczne kolory swoje; tutaj gdyby nawet chciano (co się rzadko zdarza) odświéżać i malować domy, byłoby to staranie bezużyteczne, bo wnet od wyziewów węglannych, okopciałyby na nowo.

13 *Kwietnia.*

Śliczny był ranek wczorajszy, korzystając z niego poszedłem ulicą Oxfordską przez Hyde Park ku Kensington, na śniadanie do pana S.— Odległość kilku tych ulic jest mniéj więcéj taka, jak z mego domu w Berlinie do Charlottenburga; pomimo chłodnych ranków i wieczorów, podnosi się już wszędzie młoda zieloność, a trawniki nabiérają swego angielskiego koloru. Muszą tu wiele rachować na prędki wzrost trawy, bo stąpanie po darninie nie jest tak surowo przestrzegane jak u nas: dzieciom nawet wolno bawić się na niéj swobodnie, a ogromne barany rozkosznie się pasą. Hyde Park możnaby wielką nazwać łąką, w Kensington przeciwnie widzieć się dają najogromniejsze drzewa. Nie szukajmy tutaj owéj piękności szczegółów, która w ogrodach Tuilleries i Luxemburg tak rozwesela oko; ale natomiast rozległość daleko większa, cała postać bardziéj wiejska i naturalna, dająca się prędzéj porównać z naszym Thiergarten lub drogą z Dessau do Wörlitz. W Kensington mieszka (tak się przynajmniéj zdaje) najukochańsza część domu królewskiego: książe Sussex, księżna Kent i księżniczka Wiktorya.

Wczoraj jadłem u pana * z posłem Tureckim. Opisywał nam swoje życie: straciwszy wcześnie ojca, troskliwie przez matkę był wychowany, która mu niepozwoliła żenić

się zbyt młodo. Później został tłómaczem przy ambassadzie, daléj generałem, posłem. Dowodził nam, i nie bezzasadnie, że w pewnych punktach ludzie pojedyńczo uważani, więcéj w Turcyi używają swobód, niż w Anglii, gdzie przymus niektórych praw, bardziéj człowieka ujarzmia, niż tam pozbawienie woli osobistéj. Zapewniał nas Turek, iż u nich niektórzy tylko bogatsi ludzie, korzystają z prawa wielożeństwa.

—— Pomiędzy surowemi i poważnemi do prac moich materjałami, znajdują się też czasem i rozweselające kawałki: tak naprzykład listy francuzkie, które mam przed sobą, generała Seidlitz, do Mitchela, dowodzące, iż naówczas pisownia francuzka, mniéj niż dzisiaj w Berlinie upowszechnioną była: zgadnij np. co znaczą słowa — *suren — fain — taitre — trete — orjon?* Na próbę, przytaczam ten piękny z listu wyjątek. — *Avenque le plesier le plus sensieble, je reçu lagreable nuvelle don son Excelence a bien me voulu, honore touchant ma seanté, je souhaite de tout mon ceour que elle trouve leurs de monsieur Cotenijus, et les effet de l'Os dinge de ces louanges.*

14 *Kwietnia.*

Dziś właśnie miesiąc, jakem z Berlina wyjechał, i zaledwie chce mi się wierzyć, iż to tylko miesiąc! Ileż przez ten krótki czasu przeciąg nie widziałem, słyszałem, doświadczyłem, lub nauczyłem się; zaledwie z całego życia mego mógłbym wybrać jednę tak bogatą w tym względzie epokę, a przynajmniéj równa się ona chwilom w których po raz piérwszy ujrzałem Paryż, Rzym, Neapol lub Szwajcaryą. Skorom tylko ukończył uniwersytet i zatrzymujące mię w kraju interesa, postanowiłem sobie zaraz poświęcić się nauce, i tak uczyniłem; lecz że nigdy nie miałem na celu osiąść w jedném miejscu i professorem zostać, zacząłem podróżować. Nauka, osobliwie którąm sobie obrał głównie, historya wymagała bardziéj urozmaiconego, obfitszego życia; a ludzie i wypadki z bliska widziani, ukazują się w inszém i prawdziwszém świetle, niż gdy się na nich spogląda z za pieca, lub w szczupłym i zawsze tym samym obrębie towarzystwa. Często przywodzę sobie myśli takie na pamięć dla usprawiedliwienia przed sobą samym pobytu mego tutaj, i ponoszonych wydatków; nie dziw się więc, że i ty wysłuchać ich musisz.

Wczoraj w muzeum był jakiś rodzaj czyszczenia, czy porządkowania, a przy nim tyle kurzu, żem zaledwie parę godzin mógł wysiedzieć; o dziesiątéj więc godzinie poszedłem do Chapterhouse niedaleko Westminsteru, gdzie mieszka pan Palgrave: znalazłem u niego ogromne mnóstwo starych pargaminów i papierów pozwijanych i ułożonych w kształcie wielkiego szwajcarskiego séra. Pomimo stałéj pracy pana Palgrave, większa ich część jest jeszcze dotąd nieprzejrzana i nieznana. Widziałem oryginał sławnego *Doomsdaybock*, testament Henryka ósmego, z własnoręcznym króla tego podpisem, i bardzo wiele innych zajmujących rzeczy. Szkoda wielka, iż archiwa te nie sięgają dalszych czasów, jak Henryka ósmego, do którego za to historyi, dostarczają wiele ważnych materjałów. Skutkiem prac pana Palgrave pomiędzy innémi, ustawy i zwyczaje dawnych Niemców, ukazują się nam w nowém wcale świetle. Żaden może kraj nie przedstawia tak obfitych źrzódeł do zebrania gruntownéj historyi praw, co Anglija. — O trzeciéj godzinie pan T— którego poznałem u pana N, zabrał mię z sobą na przechadzkę. Obejrzeliśmy rozległy park regenta, przedstawiający wszystkie piękności wielkiego, angielskiego ogrodu, i otoczony w koło wspaniałémi na pozór pałacami, podzielonémi rzeczywiście, na wspominane wyżéj wązkie domy. Ogród zoologiczny zawiera w sobie najbogatszy zbiór rozmaitych zwierząt, począwszy od słoniów i nosorożców, aż do szczurów i myszy. Klatki poustawiane są w różnych częściach ogromnego, pełnego gustu i dobrze utrzymanego ogrodu, a każda z nich inszym kształtem jest budowana i inaczéj ozdobiona: tylko w bliskości takiego miasta jak Londyn, można wykonać plan podobnie wielki, za pomocą dobrowolnych składek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

AUTOROWIE PARYZCY.

(Dalszy ciąg.)

Nakoniec około godziny 11téj opuściliśmy operę i udaliśmy się do pani George-Sand. Czytałeś zapewne w gazetach o processie pani Dudevant z mężem swoim, w Berry; process ten zakończył się na korzyść téj sławnéj kobiéty, którą jeden krytyk nazwał królową pośród mężczyzn, a królem pośród kobiét. *(Reine parmi les hommes et Roi parmi les femmes).* George-Sand powróciła niedawno z podróży i mieszka teraz przy ulicy Chaussée d'Antin. Znajdowała się już w domu, kiedyśmy przyszli. Ubiór jéj składały majtki czerwone kaszmirowe, szeroki szlafrok z ciemnego axamitu i grecka złotem haftowana czapeczka.

Leżała na kanapie, obitéj czerwonym safianem, a malutkie jéj nóżki, spuszczone na przepyszny kobierzec, igrały z chińskiemi pantofelkami, które ona wkładała i zrzucała na przemian. W ręku jéj dymiło się cigaro pachitos, które paliła z nadzwyczajną gracyą. Skorośmy weszli, podała nam puszkę z najwyborniejszym tytuniem amerykańskim i *papel:* przez grzeczność zrobiłem sobie cigaro i wypaliłem.

Na ten wieczór przyjacielski zaproszeni byli pp. Karol *Didier*, który towarzyszył pani George-Sand do teatru Opery, *Emmanuel Arago*, *Alfons Royer*, dowcipny autor książki: *Mauvais Garçons*, *Calamata*, młody rytownik, przyjaciel mój autor jednego aktu w wodewilu i ja.

George-Sand podobna była do pięknego chłopca, który bez żadnéj pretensyi rozprawiał ze swémi przyjaciółmi; a ci nazywali ją po prostu: „George." Tak była miła, tak otwarta, że mnóstwo najdowcipniejszych słów zdawały się bydź powiedzianemi nieumyślnie.

Gdy podano wodę do herbaty: „Karolu, zrób herbatę" rzekła do pana Didier, i ciągnęła daléj rozmowę, zapytawszy bez ceremonii gdzie jest puszka z tytuniem, którą mój przyjaciel (co to znaczy bydź autorem jednego aktu w wodewilu!) trzymał u siebie na kolanach.

Rozmowa stała się poważniejszą, kiedy Alfons Royer do niéj się wmięszał. George-Sand mówić zaczęła o księdzu *de la Mennais*, który....

Ale zapisałem wszystek już papier; północ już biła, a niemam innego arkusza pod ręką. Do następnego więc listu; mam ci wiele jeszcze do powiedzenia. Twój i t. d.

(Dokończenie nastąpi.)

DRĘTWIK.

(Dokończenie. Ob. Nr. 40 *str.* 320)

Drętwik Surynamski jest to ryba od 4 do 6 stóp długa; skórą tłustą, szlamowatą pokryta; oprócz plam świetlejszych gdzieniegdzie jaśniejących, ma barwę zupełnie czarną; przytém kształt węgorzowy posiada. Jednak cechą rodzajową najwyraźniéj ją odróżniającą od wszystkich gatunków węgorza, jest niedostatek pletwy grzbietowéj, u piérwszych zawsze obecnéj; płetwa zaś podogonowa wązka i długa, przez cały spód ciała przechodzi i koniec ogona otacza; oprócz tego między jéj wnętrznościami znajdujemy dwa pęcherze do pływania, z tych piérwszy dwudzielny, zawieszony jest przy głowie nad gardłem, drugi zaś walcowaty, wchodzi do ogona w przedłużenie klatki brzuchowéj; nadto, płetwy piersiowe mają małe, zaokrąglone, a otwór odchodowy tuż przy nich jest umieszczony. Utrzymują się zwykle w wodach słodkich Ameryki południowéj, szczególniéj w Surynam i Gujannie; pokarm ich stanowią inne mniejsze ryby. Drętwik posiada szczególną moc wstrząsania, którą udziela wszystkim ciałom bezpośrednio, lub też za pomocą dobrych przewodników z nim zetkniętych. Sfera elektrycznego téj ryby działania, rozciąga się nawet do saméj wody, w promieniu od 15 do 20 stóp sięgającym; i dla tego też w takiéj od niéj odległości, nigdy ryb innych postrzedz nie można. Dla kąpiących się obecność jéj jest niebezpieczna, nawet łowiącym ryby wędą z wysokich brzegów, może się stać szkodliwą, gdyż wstrząśnienia jéj przez sznury znacznéj długości, mianowicie wilgotne, udzielać się mogą. *Richer* Francuz, będąc w Kajennie w 1641 roku, piérwszy elektrycznych jéj skutków doświadczył, i rybę samą widział. Wiek prawie cały upłynął nim postrzeżenie to sprawdzone zostało. Dopiéro około środka XVIII wieku *Condamine* w podróży swéj do Ameryki, o rybie téj, jako rzece Amazońskiéj właściwéj, wspomina; a *Ingram* w 1750 r. dokładnie ją opisał. Liczne późniejszych naturalistów doświadczenia, mianowicie Dra *Hunter* w Anglii, przekonały oczewiście, że wstrząśnienia te od uderzenia Drętwików i kilku innych ryb gatunków, zwierzęcéj elektryczności są skutkiem; owszem, odosobniając ją na tafli szklannéj, iskrę elektryczną wydobyć z niéj potrafiono. Od dorosłych i zdrowych gimnotów wstrząśnienia bywają tak mocne, iż na ziemię człowieka obalić są zdolne; owszem, były przykłady, że dojrzałych ludzi uderzenia jéj o śmierć przyprawiały. *Humboldt* utrzymuje, iż nawet konia zabić a przynajmniéj odurzyć i otrętwić mogą. Ztąd też Drętwiki należą do licznych nieprzyjaciół konia południowo-amerykańskiego. Tenże *Humboldt* powiada, iż bagniste okolice w Bera i Rostro, takiém mnóstwem drętwików są przepełnione, że dla nich droga wiodąca z Uritucu powinna być zmieniona, albowiem w rzeczkach tyle się ich gromadzi, że corocznie znaczna liczba koni, z powodu tych ryb, w podróżach ginie.

Połów téj ryby również jest zajmującym, jak zadziwiającą jéj własność wstrząsania elektrycznego; przedstawia patrzącemu obraz

pełen ruchu i życia. Indyanie, otoczywszy w około bagno, wprowadzają do niego mnóstwo mułów i koni, które póty w niém przepędzają, aż nim groźnych ryb nadzwyczajnym szelestem poruszonych, do walki nie wywiodą. Wówczas widać, jak ze spoczynku wyprowadzone, wężowym ruchem Drętwiki w wodzie się uwijając, do brzuchów koni się przyczepiają, których niemało pod nadzwyczajną siłą uderzeń ich polega. Konie, parskając rozdętémi nozdrzami, nastroszywszy grzywę, z dziką boleścią w iskrzącém jaśniejącą oku, usiłują ucieczką przed zabójczymi schronić się ciosami; lecz Indyanie uzbrojeni w długie laski bambusowe, spędzają z brzegów te biédne stworzenia, i zmuszają je na nowo do wejścia wśród nieprzyjaznego im żywiołu. Zwolna zaczyna się zmniejszać nierównéj walki zajadłość; drętwiki wysilone utrudzeniem, i wycieńczone utratą siły elektrycznéj, którą w licznych bez miary uderzeniach z siebie wydały, zaczynają się cofać, i słabieją bezbronne, jak rozbrojone z elektryczności chmury, co w ciągu długiéj burzy wszystek zapas groźnego żywiołu w częstych błyskawicach z łona swojego wyrzuciły. Drętwiki albowiem potrzebują długiego wypoczynku, i posilnego pokarmu, ażeby utraconą siłę odzyskać mogły. Coraz powolniejsze stają się ich ruchy, coraz rzadsze i słabsze powtarzają się uderzenia. W końcu przestraszone szumem pieniącéj się wody, przyciśnione ostatecznym wysilonym napadem spienionych koni, z niechęcią i niejako ze wstydem, ku brzegom się cofają; tu zranionych harpunami, za pomocą suchych a zatém nieprzewodniczących elektryczności kijów, na brzegi są wyciągane: i tak się kończy owa zadziwiająca koni z rybami walka. Jak w zdrowych drętwikach gdy są rozdrażnione, siła uderzeń wzrasta, a w zmęczonych słabieje, tak też w umarłych zupełnie ginie: i wtedy też właśnie one groźne za życia dla ludzi stworzenia, niewinnym dla nich stają się pokarmem. Oprócz wymienionego gatunku, jest także wiele innych, które własnością wydawania z siebie elektryczności są obdarzone, jako to: drętwa, elektryzacz (sum elektryczny), wstęgowiec indyjski, kolcobrzuch elektryczny i inne.

Co niewidome, żywą broń tych ryb stanowi; co w płomieniejącym połysku niebios przestrzenie przelatuje, i w runącym gromie daleko się rozlega; co wzbudzone zetknięciem ciał różnorodnych, a wilgotnémi prowadzone, przenikając organa roślinne i zwierzęce, swoję obecność wstrząśnieniem w nich uczuć daje; co ukryte żelazo ku żelazu pociąga i stałym ruchem igły tajemnie kieruje; w końcu, co na miliony mil promienisto jaśniejące z północy rozlewa światło; wszystko to, bierze swój początek, w jednéj odwiecznéj i całą przestrzeń świata stworzonego ożywiającéj sile, która znajoma w swych zadziwiających skutkach, na zawsze dla nas tajemnicą co do pierwotnéj swéj treści pozostanie.

A. Z.

NOWE DZIEŁO.

Wieniec literacki albo zbiór myśli filozoficznych i moralnych, w różnych materyach, przez Józefa Grontkowskiego. 1836. *Wilno.* w 8ce Tom I. str. XIX i 129. Tom II. str. 158. Tom III. str. 179. Tom IV. str. 120. Tom V. str. 121 - 295. Tom VI. str. 127 i 118.

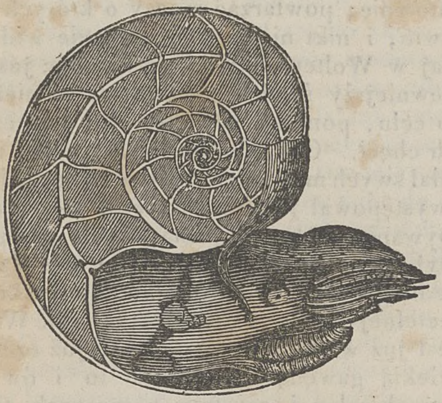
Jest to dzieło encyklopedyczne. Autor zarówno w wiązanéj jak niewiązanéj mowie, w rozmaitych i różnorodnych przedmiotach, doświadczał sił swoich i owoce tych doświadczeń, aż w sześciu tomach wydał na świat. Przebieżmy w krótkości treść wielotomowego dzieła. Piérwszy tom zaczyna przedmowa, w któréj autor zdaje sprawę z przyczyn jakie go skłoniły do nadania *dziełku niniejszemu prac swoich* tytułu Wieńca literackiego, tudzież wyjaśnia powód, sposób traktowania i cel tegoż dzieła; gromi Andrzeja Śniadeckiego zdanie iż: „żaden domysł, żadne przypuszczenie, ani czucia, ani myślenia nie wytłumaczy," nazywając je *płaskiém i z krzywdą ludzkości.* Potém następują rozprawy: o temperamencie; o uczuciach, dodatek do materyi o uczuciach: polowanie na kraskę albo przykład rozmaitości działania uczuć i mocy namiętności, tudzież zastosowanie albo rozbiór myśli w tym przykładzie; o filozofii. W tomie drugim znajdują się rozprawy: o kokieteryi; o irreligii albo irreligiantach; o czytaniu romansów uważanych pod względem skutków, jakie na młode wywierają umysły; o miłości; o kobiétach w ogólności. W tomie trzecim: o zdrowiu człowieka i główniejszych metodach leczenia chorób ludzkich; o wpływie opinii na charakter człowieka; o nauczycielach domowych, ich wyborze i edukacyi dzieci; o zachęcaniu szlachty polskiéj do rzemiosł, handlu i kunsztów. Czwarty tom obejmuje poezye, a mianowicie Dumy: Marzenie, Wieś, Boże Narodzenie, Morowa zaraza, Myśl, Tęsknota, Cmentarz, Melancholia, Miłość, o Młodości; Niezabudka albo kwiat pamięci;

Zielone święta; Nad grobowcem żony; Do gitary; Pierwiosnek; Wspomnienia; Puhar zdrowia; Wspomnienie Wilna; Morze; O niestałości. W tomie piątym ciągną się daléj poezye: trzynaście sonetów, dwie satyry (obraz czasu, i szlachcic na gruncie), Hymn do Najświętszéj Panny, Stary i Nowy Testament; cztéry bajki oryginalne i tłumaczone; jedna sielanka: Bukiet miłości; duma Samotność; Obrazy idealne; Wiersz w Imionniku; Pieśń wdowca; Do mojéj fajki; Do mego pudła; trzy listy romansowe wieśniaka do kokietki miejskiéj i téjże do wieśniaka; List do przyjaciela Kazimierza Grzymajłło; Przykład wierności, powieść oryginalna; Władysław albo zemszczona niewierność, powieść z wieku XI we dwóch częściach, a szesnastu pieśniach, oprócz zakończenia: część druga jak sam autor wyraża jest naśladowaniem dziadów; Nowy rok; Ideały. W tomie szóstym z dwóch części składającym się, znowu powracamy do prozy. Znajdują się tu rozprawy: O przesądach; O rozmowie w towarzystwach ludzi; O wyobrażeniu czyli wyobraźni; O uprzedzeniu; Dla syna mego Bolesława kilka rad i przestrog moralnych. Część drugą tego tomu zajmują: Marzenia w rozmaitych przedmiotach których treść stanowią: młodość, miłość, wspomnienie, anti-filozofija, filozofija naukowa, troskliwość rodzicielska, wyobraźnia.

Z powyższego wyliczenia przedmiotów składających sześć a raczéj pół-siódma tomów Wieńca literackiego, przekonywamy się jak różnorodne przedmioty zwracały na się baczność naszego autora: od cedru libańskiego aż do polnego kwiatka nic prawie nieuszło jego uwagi. Stary Testament i Gitara, Miłość i Fajka, Wilno i morze, Nauczyciele i pudel; Szlachta i Filozofia; powieść w rodzaju Bajrona i sielanka, sonet i bajka: wszystko to pospolu występuje w tym zbiorze myśli filozoficznych i moralnych. Trudno; nie mówię już u nas, ale w całéj literaturze wszystkich krajów natrafić dzisiaj na podobną uniwersalność; ale obok tego trudniéj jeszcze w Wieńcu literackim znaleść myśl nową, lub wiersz za granicę mierności przechodzący. Wszystko jest tu tak mierne, tak spowszedniałe, tak wypłowiałe, iż zaledwie cierpliwość recenzenta wystarczy na przeczytanie tylu tomów. Nie mamy bynajmniéj zamiaru potępiania chęci i celów autora: te owszem są szlachetne i zacne. Ale można bydź najuczciwszym człowiekiem i bardzo miernym pisarzem. *Ars longa, vita brevis.* Zrywać się na wszystkie strony nie zgłębiwszy ani jednego przedmiotu gruntownie; powtarzać rzeczy o których każdy wié, i nikt nie wątpi; wreszcie widzieć dzisiaj w Wolterze wielkiego filozofa: jest to najpewniejszy środek niedopięcia zamierzonego celu, pomimo najlepszych i najszczerszych chęci. Gdyby autor Wieńca nie rozstrzelał swych myśli na wszystkie strony, gdyby nie występował jak ów wojownik tatarski na zdobywanie oddawna posiadanych już prowincyj, zmniejszyłby wprawdzie swe dzieło do jednego szczupłego tomiku, ale zyskałby na rzetelnéj wartości. Największa część Wieńca jest już wcale mierną poezyą, już czczą i rozwlekłą gawędą. Nie brak tu i ówdzie zdrowych zdań i czystego o rzeczach sądu: ale te zdania tak są pospolite, codzienne i niewątpliwe, że ich powtarzać w druku niemasz potrzeby. W przemowie do swoich poezyj autor oświadcza: „Rodacy! moje pienia z tegoż, co i Byrona, pochodzą źrzódła; taż sama czarnego smętku zasłona, pokrywa myśl wyobraźni, i również tęskliwe stwarza obrazy.”.... I znowu w inném miejscu (tom IV. str. 17).

„O! pieśń moja tak dzika, jak Byrona jęki,
Lub Junga ostatecznéj trąby groźne dźwięki:
I tak cicha, żałośna, jak Orfea pienia,
I tak z siebie ponura, jak Erebu cienia!...
Znam ja serce człowieka; o! jak mało ludzi
Jest skłonnych do słuchania piosnki, co żal budzi.....
Zimne dusze bez czucia, bez zapału cnoty!
Głuche na głos natury, na serca pieszczoty:
Na tę rozkosz anielską, to szczęście prawdziwe,
Co z każdym czynem cnoty, czują dusze tkliwe!
Nie dla was moje pienia.... wyrodki natury!
Niech wam śpiewa przeklęstwo duch zemsty ponury.”

A jednak pomimo tych zapowiedzi, nadaremno by czytelnik szukał w Wieńcu i jęków Bajrona, i dźwięków groźnych trąby ostatecznéj: więcéj tu przechwałek niż skutku. Dumy te ledwie uważać można za dalekie naśladowanie Nocy Junga: ale czyż podobna natrafić w nich chociażby na cień śladu Bajrona! Oceniając chęci i cel autora, wstrzymujemy się od ściślejszego rozbioru jego *zbioru myśli filozoficznych*. Wiele jeszcze byłoby do powiedzenia! Winniśmy jednak zwrócić uwagę na to przynajmniéj, że lubo na cytowanym tytule położone jest *Wilno*: Wieniec atoli nie jest drukowany w Wilnie. Czcionki wydają typografię bądź Krzemieniecką, bądź Berdyczowską, ale zgoła nie Wileńską. Niepodobna też zgadnąć dla czego autor wszystkie prawie rzeczowniki i niemałą liczbę przymiotników zaczyna od litery wielkiéj: ortografia o pomstę woła.



ŁODZIARZ (*Nautilus.*)

Mówiąc w ogólności o szczątkach organicznych przedpotopowych, w Magazynie Powszechnym na rok 1835, w Nrze 72, daliśmy czytelnikom naszym wyobrażenie na fig. 1 całego, a na 2 przeciętego Ammonowca; mięczak ten, jak wiemy, posiada wielkość rozmaitą, albowiem koncha jego począwszy od objętości ziarnka piasku, przez rozmaite stopnie, do ogromu koła powozowego dochodzi; wnętrze jéj na komórki jest podzielone, a zabytki tego zwierzęcia, w stanie tylko skamieniałości znajdowane dzisiaj bywają. Otóż, temu zaginionemu stworzeniu bardzo podobny jest obecnie żyjący mięczak, pod imieniem *Łodziarza (Nautilus)* znajomy; jak o tém z porównania załączonego tu rysunku, ze wspomnioném wyobrażeniem Ammonowca, dostatecznie przekonać się możemy. Z tém wszystkiém zwierzę o którém mówimy, różni się od poprzedzającego pod wielą względami, a mianowicie: iż w ściankach wnętrze muszli na komórki rozdzielających, znajdują się otwory, przez które przesuwa się cienki, błonowy, ale tak ciągły kanał, iż rozdęty, powierzchnię wszystkich przegród sobą wyściełać może. Samo zwierzę mieszka w jednéj tylko piérwszéj przegrodzie, i do muszli za pomocą dwóch muszkułów jest przytwierdzone. Trzewa, oczy i dziób jego, ukształcone są jak u Atramentnicy (sepia), od któréj tém się różni, iż wewnątrz zbywa mu na gębczastym worku, płyn ciemnéj barwy z siebie wydzielającym.

Wiemy, iż skóra pokrywająca ciało mięczaków, mniéj lub więcéj bywa rozwiniona, i nosi nazwanie *płaszcza*, dla niejakiego podobieństwa z tym gatunkiem sukień naszych; otóż płaszcz ten u łodziarza w części zwiniona konchę pokrywa, w części zaś około głowy rozprzestrzeniony drugi płatek stanowi; obie zaś te części podczas pływania, unoszą się na powierzchni wody. Dziób łodziarza podobny jest papugowemu; około otworu gęby 22 ramion są osadzonych; oczy wielkości orzecha laskowego na pręcikach się wznoszą. Samo zwierzę około sześciu cali długie, na trzy jest grube i szérokie; za pomocą kanału błonowego, o którymeśmy namienili, może łodziarz wszystkie komórki wodą wypełniać i tym sposobem na dno morskie opadać. Muszla jego około siedmiu cali mająca w średnicy, a grubością do cztérech dochodząca, podobna jest poniekąd do kuli spłaszczonéj; kolor biały w większéj części ją pokrywający tło jéj główne stanowi, na którém płomykowate pręgi brunatno czerwonéj barwy, w piękny sposób są ułożone; wnętrze zaś jéj około 40 komórek w sobie zawiéra. Gdy się zwierzę po morzu unosi, co po burzach często widzieć się daje, muszla nakształt czółna w wodzie się zanurza, a ramiona na powierzchni jéj rozpostarte, w przyzwoitém położeniu ją utrzymują. Skorupa konchy mająca grubość podwójnego tylca nożowego, z warst jest złożoną; wierzchnią z nich bez połysku, stroją barwy rozsiane w sposób wyżéj opisany; wnętrzna zaś składa się z materyi perłowéj, posiadającéj blask, i grę kolorów daleko piękniejsze od tych, jakie w muszlach *perłopławu perłorodnego* widzieć możemy. Dosyć często wewnątrz muszli znajduje się kamyk wielkości ziarna bobu, biały nakształt alabastru; kamykom tym przesądni rybacy władzę talizmanów przypisują, utrzymując, iż noszącym je przy sobie, w czasie połowu pereł nadzwyczajnie się szczęści. W zbiorach rzeczy przyrodzonych, muszle te okazują jeszcze inną własność, to jest, iż w czasie wilgotnéj pory pokrywają się drobnémi kropelkami wody, co częściom solnym wewnątrz zawartym przypisać należy. Ojczyzną tego zwierzęcia są morza, Moluckie wyspy oblewające; szczególniéj w Jawie na wybrzeżach Batawii w wielkiéj znajduje się obfitości. Dodać jednakże należy, iż najczęściéj same tylko muszle znajdywane bywają, zwierzę zaś je zamieszkujące, daleko rzadziéj natrafiać się daje.

A. Z.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482